Nr 4. Kraków, 27 Stycznia 1894. Rok IV

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.
Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»
Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:
w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »
z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty na rok 1894, która wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie
Z przesyłką poczt.:	złr. 3·—	złr. 1·50	złr. —·75
W Krakowie:	„ 2·60	„ 1·30	„ —·65
W państ. Niemiec.:	„ 4·—	„ 2·—	„ 1·—

Administracya „Krakusa“
w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie
(Rynek, Pałac Spiski).

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Za to mamy dziś dróg 12.832 kilometrów, a i oświata o wiele między naszym ludem naprzód postąpiła; szkół mamy dziś 3.586, a wielu umiało czytać przed dwudziestu laty? Czy to nie korzyść i czy nie warto łożyć na to, żeby się ludzie oświecali?

Jakie przed laty mieliśmy drogi? Jeden wielki murowany gościniec od Lwowa do Białej i kilka mniejszych, bocznych ku górom, a zresztą? Pamiętamy przecie wszyscy te błota albo piachy, w których mordowały się konie, zanim przez mil kilkanaście wóz do gościńca dowlekły. A jaka w tem strata na czasie, na siłach i życiu bydlęcia, na cenie tego towaru, który się z takim trudem odstawiało. Dziś mamy 1.761 kilometrów dróg krajowych przez Wydział krajowy zbudowanych, a dróg powiatowych i gminnych tyle, że po całym kraju szybko i łatwo z dowozem jeździć możemy. Nie ma dróg nieprzebytych, nie ma przewłoki w odstawie i straty na cenie, nie ma ubytku na siłach i zdrowiu sprzężaju. Kosztuje to, prawda: ale czy się ten koszt nie wraca większą całego kraju zamożnością i wygodą? Tem, że każdy łatwiej i za lepszą cenę sprzeda to, co ma na sprzedaż, a łatwiej i taniej kupi, co mu potrzeba (taniej dlatego, że przywóz tego towaru kupna samego mniej kosztował).

A szpitale? Prawda znowu, że ciążą bardzo na krajowym, corocznym budżecie. Ale czy nie lepiej, że każdy w swojem powiatowem mieście (jeżeli mu bliżej) znajdzie szpital, gdzie może chorego umieścić — bezpłatnie jeżeli ubogi — i gdzie ten chory znajdzie opatrzenie staranne, lekarza biegłego, wygodę, a przez to wszystko łatwiejszy powrót do zdrowia. A obwałowanie rzek i inne budowle wodne, które nie mogą raz na zawsze od klęsk powodzi zasłonić, ale które przecie bronią od nich znacznie i zmniejszają ich nieszczęśliwe skutki? A seminarya nauczycielskie czyli zakłady, w których się uczą młodzi ludzie, jak dzieci w szkole dobrze uczyć mają? — A ochrona lasów? a podniesiony chów bydła? a kasy zaliczkowe i pożyczkowe, które w każdym powiecie niemal za małą opłatą dostarczają potrzebnego kredytu, a od lichwiarza, od upadku i nędzy bronią? A te wielkie roboty, kosztem kraju przedsiębrane, żeby dostarczyć zarobku okolicom dotkniętym klęską nieurodzaju, gradu, lub powodzi....

Możnaby tak wyliczać długo i długo, a pokazałoby się dowodnie każdemu, kto sprawiedliwie chce patrzeć i sądzić, że choć niejedno może być lepiej, niż jest, to wszystko niemal jest lepiej, niż było dawniej. A czyją to sprawą i zasługą, jak nie Sejmu i Rad powiatowych?

Słusznie będzie podać tu wdzięczne choć krótkie wspomnienie o kilku bodaj z tych ludzi, którzy się w sprawach krajowych tego czasu najwięcej odznaczyli i zasłużyli.

Wymienić tu należy naprzód księcia Leona Sapiehę, który był pierwszym krajowym Marszałkiem i zostawał nim przez długie lata. Pochodził on z Litwy jak cały jego ród; urodził się w pierwszych latach naszego wieku, na Litwie, był jedynym synem w rodzinie i dziedzicem ogromnego majątku. Jako młody człowiek wstąpił do służby publicznej w Królestwie Polskiem pod księciem Lubeckim, bardzo zdolnym ówczesnym Ministrem skarbu. Młody Sapieha zwracał na siebie uwagę swego zwierzch-

nika i towarzyszy niepospolitą zdolnością: powierzano mu często badanie i opracowanie spraw i projektów najtrudniejszych i najważniejszych. Gdy przyszło powstanie roku 1831, Sapieha poszedł do wojska. Po upadku powstania rząd rosyjski skonfiskował wszystkie jego majątki: sam z żoną i dziećmi umknął do Galicyi, bo inaczej byłby uwięzionym i wywiezionym na Sybir. Z resztek majątku, jakie matka dla niego ocalić potrafiła, nabył dobra Krasiczyn pod Przemyślem i osiedlił się w Galicyi. Tu i sam bezczynnym być nie chciał i drugich do pracy umiał zachęcić i wciągnąć. Jego staraniem (w wielkiej części) zawiązało się Towarzystwo rolnicze we Lwowie, a następnie Towarzystwo kredytowe ziemskie, zakład, który daje pożyczki hipoteczne na dobra. Spraw politycznych wtedy nie było, zajął się gospodarczemi, temi, które mogły podnieść i rozwijać zamożność kraju. Oprócz tych, z pomocą żony, bardzo miłosiernej i dzielnej, zajmował się sprawami dobroczynności i przyczynił się głównie do stworzenia we Lwowie kilku nader pożytecznych zakładów miłosiernych. Ostrożny, roztropny, cierpliwy, złych rządów ówczesnych nie wyzywał, ani do żadnych niepewnych krajowi szkodliwych robót nie należał. Myślał o tem, co pożyteczne; a po kilku latach starań udało mu się zawiązać w Wiedniu Towarzystwo do budowania kolei żelaznej i otrzymać na nią pozwolenie rządowe. Jemu zawdzięcza kraj główną linię komunikacyjną, kolej Karola Ludwika z Krakowa do Lwowa, i dwa jej rozgałęzienia, do Czerniowiec jedno, drugie do Podwołoczysk i Brodów (do granicy rosyjskiej) Kiedy Cesarz miał mianować Marszałka krajowego dla Galicyi, wybrał jego, bo nikt nie miał więcej od niego zasługi i powagi. Jako Marszałek miał książę Sapieha nieocenione przymioty. Wielki rozum, doświadczenie, znajomość spraw i potrzeb kraju; roztropność i powagę w postępowaniu taką, że i u Cesarza miał zachowanie i u Sejmu ufność i wpływ wielki. Pracowitość i pilność jego była przykładem dla wszystkich młodszych i podwładnych. Jako pierwszy Marszałek, on musiał zawiązać i rozpocząć tę całą administracyę krajową, którą nazywamy Wydziałem krajowym i jemu podległemi wydziałami powiatowemi. Zadanie było tem trudniejsze, że trzeba było posługiwać się ludźmi do służby publicznej nienawykłymi. Leon Sapieha spełnił je znakomicie. Po czternastu latach urzędowania, stary i znużony, książę Sapieha złożył laskę marszałkowską w roku 1875. Umarł w roku 187[illegible] u siebie w Krasiczynie i tamże jest pochowany.

Hrabia Agenor Gołuchowski, trzykrotnie Namiestnik cesarski w Galicyi, rozpoczął swój zawód od zwykłej służby urzędniczej. Stopniowo postępował coraz wyżej, aż w roku 1848, w wieku stosunkowo jeszcze młodym, został Namiestnikiem. Podwładny Ministrom musiał wykonywać ściśle ich rozkazy, a że te podówczas rzadko kiedy były z dobrem kraju zgodne, więc i Namiestnik nie był w kraju lubionym. Ale Cesarz znał i cenił wysoko jego zdolność i kiedy po nieszczęściach wojny włoskiej roku 1859, w bardzo złym stanie skarbu, szukał człowieka, któryby mógł takim trudno

Kapliczka św. Anny.

Ułożył
Wincenty Ból z Tatr.

Niedaleko Babiej Góry
Leży piękne sioło,
Choć go często gniotą chmury —
W niem zawsze wesoło.

Tam w chateczce wśród gaika,
Ach! jakże rozkosznie:
Szmer strumyka, śpiew słowika,
A że serce rośnie.

A z chateńki dziewczę hoże
Z piosnką w pole leci:
Pięknych plonów dobry Boże!
Daj dla wdzięcznych dzieci.

Niechaj rosa krzepi kwiatki,
Słonko jasno świeci,
Ptaszki nucą koło chatki
Dla Twych wdzięcznych dzieci.

Krasne dziewczę zanuciło:
Smutno czy wesoło —
Wnet do pracy się zbudziło
Całusieńkie sioło.

I cieszyła się matusia,
Tatuś się cieszyli —
Całe szczęście ich Hanusia:
Jedną tylko mieli.

Z czarnem okiem Hanusieńkę
Moc chłopców kochało —
Ona: Boga, matuleńkę,
Ojca, duszą całą:

Kocha ptaszki i lilie —
Lecz czemuż z tęsknoty
Łezka w oku, serce bije
Dla Jasia sieroty?!

Oj, Jasieńku, oj nieboże
Ze starą matusią:
Czy tęsknicie w ciemnym borze
Za smutną Hanusią?

ściom dać radę, wezwał Gołuchowskiego i zrobił go Prezydentem Ministrów i Ministrem spraw wewnętrznych. On to za rządów swoich skłonił Cesarza do nadania konstytucyi i ułożył jej zasady (w październiku roku 1860). Ale gdy inni członkowie rządu, Niemcy, zaczęli te zasady zmieniać na szkodę krajów koronnych i ich praw, Gołuchowski podał się do dymisyi. Odtąd przeżył lat kilka u siebie na wsi, w Skale, zajęty domowemi i majątkowemi sprawami. W roku 1865 wszedł do Sejmu, wybrany posłem z kilku naraz okręgów. Gdy zaufanie między krajem a rządem zaczęło wzrastać, gdy język polski miał się stać urzędowym, przez co Namiestnicy Niemcy, nie znający tego języka, byli niemożebni, Gołuchowski był wskazany na to stanowisko, jako ten, któremu doświadczeniem i biegłością w rządzeniu żaden z Polaków nie mógł dorównać. Objął więc rządy kraju i sprawował je świetnie i chlubnie. Wszystkie dawne przeciw niemu uprzedzenia i niechęci ustały. Ale w roku 1868 powstały znowu nieporozumienia między nim a ministrami; chodziło o różne sprawy i prawa kraju. Nie mogąc robić tak, jak chciał, Gołuchowski znowu wziął dymisyę. Szczęściem nie na długo. W Wiedniu nastąpiła zmiana Ministeryum, po której Cesarz znowu powołał Gołuchowskiego do rządów kraju w roku 1871. Pozostał on na tem stanowisku już do śmierci, która nastąpiła we Lwowie w roku 1876.

Maurycy Kraiński, właściciel dóbr w obwodzie przemyskim, był od początku Sejmów zastępcą Marszałka w Wydziale krajowym. Doskonały prawnik, wyborny znawca wszystkich spraw krajowych, jasny i ścisły mowca, miał on prócz wielu innych tę ogromną zaletę, że umiał nakazać i dopilnować wykonania nakazu, podwładnych przejąć uczuciem obowiązku i przestrzegać pilnie porządku w urzędowych czynnościach. On był właściwym organizatorem Wydziału krajowego i doskonałym nadzorcą jego prac, aż do czasu kiedy starość i złe zdrowie kazały mu służbę krajową porzucić. Umarł w roku 1885.

W Wydziale krajowym także rozpoczęli swoją służbę publiczną Kazimierz Grocholski i Kornel Krzeczunowicz. Oba właściciele ziemscy, a z nauk i wychowania prawnicy. Krzeczunowicz znał jak nikt drugi stosunki skarbowe i podatkowe kraju. Poświęcił im pracę całego życia: i wszystkie nadużycia, wszystkie błędy administracyi rządowej, wszystkie usterki w szacowaniu gruntów lub dochodów, wszelki zły rozkład podatków, wykazywał w mowie i w piśmie ze śmiałością i dokładnością niezrównaną, z dowodami niezwyciężonemi, z wymową ciętą i świetną. Grocholski w umyśle rozważny, w charakterze stateczny i prawy miał wielkie w kraju zaufanie i powagę, a odznaczył i zasłużył się zwłaszcza w Radzie państwa, jako prezes Koła posłów polskich. On i jedność tego Koła umiał utrzymać i roztropny kierunek polityczny mu nadawać a od zboczeń je chronić i przez głosowanie posłów polskich nieraz państwu w trudnych razach zapewnić pomyślny obrót spraw w Radzie państwa i potrzebne środki działania. Przez czas niedługi był Ministrem dla

---

Was tam ciężka gniecie dola
W tej nędznej chacinie:
Odrobina sadu, pola...
Oj, bieda chłopczynie.

Bieda z chaty go wypycha
Co rok w obce kraje:
Choć do swoich serce wzdycha...
Lecz!... chleba nie staje.

Jaś, sierota, kocha matkę,
Ojczyste zagony —
Radby nową stawić chatkę
Może dla swej żony?

Oj szczęśliwa ta dziewczyna,
Co Jasia dostanie:
Oj, nieszczęsna ja jedyna
I moje kochanie.

Tatuś Jasia tak nie lubi,
Matuś wygaduje...
Mnie niebogę smutek zgubi,
Gdy Bóg nie zratuje.

Krasne dziewczę posmutniało,
Często łezka w oku:
Bo Jasieńka nie widziało
Już półtora roku.

Tam przy borze, koło chatki
Pusto w kolusieńko:
Bo już ciało biednej matki
Wzięli raniusieńko.

Nikt na grobie łez nie ronił,
Tylko Hania jedna:
Bo któżby się na płacz skłonił,
Kiedy zmarła biedna.

Jaś, sierota, wśród obczyzny
Może zginął marnie:
Resztkę jego ojcowizny
Ktoś obcy zagarnie!...

Jedynaczka już nie nuci...
Niczem strój, korale —
Choć się ojciec gniewnie rzuci...
Choć matuś wyłaje.

Galicyi, ale przy zmianie Ministeryum ustąpił. Umarł w roku 1888.

Przyjacielem Grocholskiego i także przez pewien czas członkiem Wydziału krajowego był Seweryn Smarzewski, człowiek niezmiernie rozumny, uczony i najświetniejszy mowca, jaki był dotąd w naszym Sejmie: ale umysł doskonały do myślenia i do radzenia, do działania nie był już równie dobrze usposobiony, nie dość praktyczny.

Franciszek Smolka i Floryan Ziemiałkowski (oba dotąd żyjący) byli bardzo młodzi, wielką przyjaźnią złączeni i odbywali nauki prawne, kiedy się wdali w częste podówczas tajne związki, poszli do więzienia, przesiedzieli w niem lat kilka, wreszcie skazani byli na śmieć, ale natychmiast przez Cesarza (Ferdynanda podówczas) ułaskawieni. Po więzieniu o służbie urzędowej myśleć nie mogli, brali się do adwokatury. W roku 1848 wybrani do ówczesnego Parlamentu austryackiego, odznaczyli się w nim zaraz, Ziemiałkowski niezwykłą bystrością, obrotnością i wymową, Smolka spokojem, statkiem, roztropnością i sprawiedliwością. Te przymioty tak zjednały Smolce zaufanie ówczesnej Izby, że choć był Polakiem, wybrała go swoim prezydentem. Oba należeli do tego, co się nazywało stronnictwem liberalnem, a to przyczyniało się bardzo do ich wziętości i wpływu, zwłaszcza po miastach. Podczas powstania roku 1863 Smolka oświadczył głośno, publicznie, że je uważa za niebezpieczne i zgubne: Ziemalkowski popierał je i znowu dostał się do więzienia. W roku 1867 zaczęli się różnić w zdaniu. Ziemiałkowski popierał usilnie w Sejmie i w Kole polskiem w Wiednie ówczesne Ministeryum; Smolka należał do opozycyi bo pragnął więcej praw dla poszczególnych krajów, więcej władzy dla Sejmów, a mniej dla Rady państwa. W późniejszych latach Ziemiałkowski został Ministrem dla Galicyi i był nim aż do roku 1889: Smolka przez wiele lat wybierany był zgodnie przez wszystkie stronnictwa Prezydentem Izby posłów w Radzie państwa i dopiero w ostatnim roku z powodu sędziwego wieku godność tę złożył *(C. d. n.)*

Piękny pogrzeb zacnego włościanina.

Z Burowa, parafii morawickiej, otrzymał *Krakus* dnia 17 stycznia b. r. następujący, piękny list:

„Pochwalony Jezus Chrystus!

Temi to słowy wita czcigodnego *Krakusa* i szanownych Czytelników jego, współczytelnik Wasz od lat czterech podpisany Maciej Florczyk z Burowa.

Czytając raz po raz jakieś opisy piękne w kochanym *Krakusie*, listy i t. p. kawałki, chciałbym i ja podać do wiadomości smutny, ale wspaniały obchód, który miał miejsce w naszej morawickiej parafii dnia 2 stycznia b. r. Smutny! bo to był pogrzeb ś. p. Pawła Karcza, gospodarza wiejskiego i młynarza z Mnikowa (parafii morawickiej). Wspaniały! bo przyjechał go cho-

A więc sobie uradzili,
Że to czarowanie:
I Mszę świętą zakupili
Na ofiarowanie.

Potem matuś jakieś ziele
W nocy gotowała:
Jedynaczce trzy niedziele
Co rano dawała.

A to ziele za talary
Sławny baca nadał,
Bo zna gusła, zioła, czary,
Złym duchem zawładał.

A cudowne dając ziele
Dla smutnej dziewczyny:
Kiedy miną trzy niedziele,
Radził namówiny.

I minęły trzy niedziele,
Swaci się zjawili:
Bo już dawno przy kościele
Sprawę ugodzili.

Dziewczę płacze, prosi, błaga,
Aż serce się kraje:
Ale to nic nie pomaga,
Kiej matuś ją daje...

Oj, niedługo, trzy niedziele
Już do weseliska:
Będzie też to ludu wiele
Zdaleka i zbliska.

Oj, bogaczką Hania będzie
W całe okolice:
Najstrojniejsza, pierwszą wszędzie
Radzą rówieśnice.

A Hani się serce kraje,
A matuś wciąż swarzy:
A tu przed nią codzień staje
Franuś z dziesięć razy.

Jedynaczek wychuchany,
Bogacz jakich mało:
Z jedynaczką wyswatany...
Bo tak należało?

wać dawny, morawicki Proboszcz, a dzisiejszy Archi-Prezbyter i Infułat Maryackiego kościoła w Krakowie, Najprzewielebniejszy X. Józef Krzemiński; przybył też z X. Prałatem Wny X. Teofil Flis, dawny wikary morawicki, przybyła asysta z siedmiu kleryków złożona, bo Najprzewielebniejszy X. Prałat pontyfikalnie celebrował Mszę św. i eksportował ciało na cmentarz parafialny. Razem zaś z Przewieleb. X. proboszczem miejscowym Józefem Pajączewskim i dwoma miejscowymi XX. Wikarymi, wszystkich księży było 12-tu. Dziwna to rzecz! niewidziana na chłopskim pogrzebie! Zapytacie mnie pewno szanowni Czytelnicy *Krakusa:* Kto to był ten ś. p. Paweł Karcz? Już Wam z góry powiedziałem, że był to chłop zwyczajny, ale bogobojności wcale niezwyczajnej. Dlatego go też Najprzewielebniejszy X. Prałat Krzemiński tak mocno ukochał i tak uczcił go po śmierci. Pozwólcie, że Wam pobożny żywot jego w krótkości opowiem:

Ś. p. Paweł Karcz urodził się w Aleksandrowicach (w morawickiej parafii) 1845 r. i był najlepszym synem ś. p. Piotra Karcza i Maryanny ze Strumińskich. Rodzeństwa miał troje: dwie siostry i brata Wawrzyńca; a jak był dobrym bratem, pokazało się przy podziale majątkowym, gdzie bez procesów i swarów ś. p. Paweł, co mógł tylko, rodzeństwu swemu ustąpił, młodszego brata Wawrzyńca na gruncie po rodzicach zostawił, a sam, poślubiwszy sobie roku 1870 Maryannę Kadułównę w Mnikowie, na jej się ojcowiznę przeniósł. Majątku żony nie tylko nie stracił, ale znacznie przysporzył swą żelazną pracą, gruntu dokupił, dom nowy, ładny postawił, a młyn z nowa wyrestaurował. A jakim był mężem i ojcem dziewięciorga dzieci, któremi go Pan Bóg obdarzył, niech powie żyjąca jeszcze bogobojna jego żona i dzieci. Przekleństwa nikt w jego domu nie posłyszał. Pijanym nikt go nigdy nie widział. Całą Jego rozrywką po ciężkiej, tygodniowej pracy była gazetka *Krakus,* którą dostawał co niedziela w szkole od Przewieleb. Matek Felicyanek w Morawicy. Dziewięcioro dziatek, któremi go Pan Jezus ubłogosławił i aż dotąd wszystkie przy życiu zostawił, najprzykładniej wychowywał.

Sam codziennie z dziećmi odmawiał pacierze (choćby najpilniejszą miał pracę) trzy razy Anioł Pański, a wieczorem Litanię do Matki Najświętszej, rachunek sumienia i inne modlitwy wiernie odmawiał przed obrazkiem Matki Bożej Częstochowskiej, które to wyobrażenie (jako dobry Polak) najbardziej miłował. Nie żałował też ciężko zapracowanego grosza na edukacyę najstarszego syna Jana, ale, posyłając go do szkół, nie myślał o tem, aby go koniecznie zrobić księdzem, jak to wielu ojców z chłopskiego stanu czyni, nie liczył na to, ażeby na stare lata miał na plebanii odpoczynek wygodny, pragnął jedynie wychować i wykształcić na pożytecznego człowieka krajowi i Kościołowi, prosił więc gorąco Pana Boga, aby sam powołaniem syna kierował. Najlepszym dowodem tego jest, że, kiedy już syn Jan zdał maturę, ś. p. Paweł Karcz zaniósł ówczesnemu spowiednikowi swemu Wiel. X. Flisowi na

---

I minęły trzy niedziele
I trzy opowiedzi:
I cudowne na nic ziele! —
Coś złego w tem siedzi...

Więc znów starzy uradzili,
Że to czarowanie:
Trzy Mszy święte zakupili
Na ofiarowanie.

I siedmkroć poświęconą
Wodę pić dawali...
Po znachorkę wysławioną
Za góry posłali.

Ale na nic woda, ziele,
Na nic zażegnanie:
Kiedy w sercu bólu wiele...
Wnet życia nie stanie.

Krasne dziewczę też zasnęło
Z tym bólem na wieki:
A serduszko jej trysnęło...
Łezką na powieki.

Więc zbiegło się ludu wiele
Zdaleka i zbliska...
Gdy na grobie i w kościele
Kapłan łzy wyciska.

Prawi czule kapłan Boży:
O ziemi, o niebie...
O tem, co człek w grobie złoży
Na wieczność dla siebie —

Że dla szczęścia siostry, brata:
Miłości potrzeba —
Że bogactwa tego świata
Nie wiodą do nieba! —

Z ciężkiem sercem powrócili
Starzy do swej chaty:
Krzyż na grobie postawili
Koło niego kwiaty.

Ciężka troska wnet starego
W ciemny grób złożyła...
A w zgryzocie żona jego
Roku nie dożyła.

Wotywę, prosząc pokornie o modlitwę, aby syn jego Jan rozpoznał wolę Boską, jaki zawód ma sobie obrać. To też wysłuchał Pan Bóg modlitwę chrześcijańskiego ojca i dał synowi jego to, czego ojciec pragnął, tj. dał mu chęć i powołanie do stanu duchownego. Wysłuchał Pan Bóg modlitwy świątobliwego ojca i w tem, że syn jego Jan nie od parady nosi sukienkę kapłańską, ale buduje nas swą pobożnością, kiedy czasów wakacyjnych widujemy go na nabożeństwach w parafialnym kościele. Przykładaniem się zaś do nauk w Seminaryum jest podobnoć pociechą dla Przełożonych swoich.

Ś. p. Paweł Karcz był najzgodniejszym, najlepszym sąsiadem, każdemu z pomocą pospieszył. Chętny do wszystkiego, w czem widział ratunek dla stanu włościańskiego, popierał Kółka rolnicze i pierwszy się do nich zapisywał. Ale jaki też sam bywał gorliwy w praktykach religijnych, zapytacie mnie może? O! co do tego, to on bywał najpierwszy z całej parafii, jako też zaświadczył w swej mowie pogrzebowej Wny X. Teofil Flis, kilkoletni spowiednik zmarłego, ale w kościele nie pchał się ludziom w oczy, zawsze w kąciku pod chórem ś. p. Paweł słuchiwał Przenajświętszej Ofiary Mszy św. z przymkniętemi najczęściej oczami ciała, lecz z oblicza jego znać było, że oczami duszy wpatruje się w Majestat Boży! Do świętych Sakramentów, jak tylko mógł najczęściej, przystępował. W chorobie radby był i co tydzień i częściej, a jeżeli tego nie czynił, to jedynie dla odległości od parafialnego kościoła — nie chcąc fatygować Księży, chociaż miejscowi Kapłani, znając jego pobożność, nigdy mu tej pociechy nie odmawiali. To też w ciągu ostatniej choroby, od września aż pod koniec grudnia 1893 roku, ośm razy trudzili się do Mnikowa, aby ś. p. Pawła posilić Chlebem Żywota. Dał mu też Pan Jezus tę pociechę, że blisko już śmierci w ostatnim tygodniu dwa razy przyjął Pana Jezusa a to w Wigilię Bożego Narodzenia i w sam dzień śmierci 29 grudnia 1893 r. Ażeby szanownych Czytelników nie znudzić mojem przydłuższem pismem, pomijam jego posty i wstrzemięźliwości i wszystkie osobiste nabożeństwa, jego ofiarność na potrzeby parafialnego kościoła, ale pominąć nie mogę tego zaparcia samego siebie, jakiem się odznaczało całe życie jego.

Własne słowa ś. p. Pawła, cieszącego strapioną żonę, najjaśniej malują jego duszę, nie myślącą o sobie: „Czego płaczesz (mówił ś. p. Karcz do swej żony), ja ci już tylko zawadzam i kłopot czynię, a pomódz nic nie mogę, jak umrę, będę prosił Boga za wami, by wam był Ojcem“. A kiedy rozmawiali o tem, jak dużo jego choroba kosztowała, że wyszły zasoby pieniężne i trzebaby pożyczyć. Żona poprostu, jak zwykle w naszym stanie czynimy, pytała go: „Jak ja cię też teraz, t. j. za co ja cię też pochowam?“ Ś. p. Karcz odpowiedział: „Jakbądź, kochana żono, rzućcie starego grzesznika do św. ziemi“. Stąd się pokazuje jasno, że nie chodziło mu o honory i pociechy tej ziemi, jak tylko widział, że jest rodzinie niepotrzebny, pragnął śmierci i dał mu ją Pan Bóg dnia 29 grudnia 1893 r. w piątek (jak pragnął) o godz. 11 wieczorem.

A tymczasem tam przy borze
Zniknęła chacina:
Jaś, sierotka, nową może
Budować zaczyna?

On to znosi stos kamieni
I mury ustawia:
Lecz czy się to w chatkę zmieni?
Ludzi zastanawia.

Gdy minęło trzecie lato
Stanęła kaplica:
Zewnątrz skromna — w środku za to
Ołtarzyk przyświeca.

Święta Anna wśród ołtarza
Córkę niebios pieści:
Ona miłość wyobraża...
Radość i boleści...

Do niej co rok z procesyą
Biegnie ludek Boży:
Tu składają intencyą,
Na ból serca chorzy.

Długie lata przy kaplicy
Klęczał pielgrzym stary:
Znany w całej okolicy
Z litości i wiary.

W dzień Patronki jakby cudem
Skończył życia chwile —
A żal wielkim ruszył ludem
Ku jego mogile.

Lud pielgrzyma błogosławił
W okolicy całej —
Więc Świętego Jana stawił
Przy świątyni małej.

Sto lat temu, a w kaplicy
Zawsze czyściuteńko:
A w niej dziadek z okolicy
Dzwoni raniusieńko.

Gdy ciekawość cię pokusi,
Przymów się do dziada:
On o Jasiu i Hanusi
Chętnie opowiada.

W. L.

Przy śmierci był syn Jan, który mu własną ręką zamknął powieki, była liczna rodzina, którą na parę tygodni przedtem, po przyjęciu św. Sakramentów, błogosławił i długą, budującą mową pożegnał w obecności Wgo X. Pilchowskiego, ostatniego jego spowiednika.

Na pierwszą wieść o śmierci ś. p. Pawła Karcza Najprzewielebniejszy X. Prałat Krzemiński oświadczył synowi nieboszczyka, że sam przyjedzie do Morawicy pochować ciało jego. Zatrzymano się więc z pogrzebem aż do dnia 2 stycznia b. r. i czyniono przygotowania do pogrzebu. Parafia morawicka przez szacunek dla zmarłego Karcza i przybyłego Gościa Najprzewielebniejszego X. Prałata zebrała się dnia tego tak licznie do kościoła jak w uroczyste święto. Wszyscy Księża miejscowi odprawili za spokój jego duszy Msze św., a egzekwie śpiewali i klerycy przybyli z Krakowa. Sumę żałobną odśpiewał sam Najprzew. X. Prałat, w czasie której syn zmarłego Jan przystępował do Przenajśw. Komunii, a po której Wny X. Flis powiedział piękną mowę pogrzebową. Słyszeliśmy, że Najprzew. X. Prałat miał mieć drugą mowę na cmentarzu, ale ponieważ nabożeństwo się przedłużyło, a X. Prałat był nadczczo i mróz był silny, zdrowie mu na to nie pozwoliło. A wielka nam szkoda tych słów Najprzew. X. Prałata.

Kończąc ten smutny a wspaniały opis, cóż mam jeszcze powiedzieć? Duszy ś. p. Pawła Karcza: Wieczne odpoczywanie! Nam, jego krewnym i sąsiadom wielkie zbudowanie! A Tobie Najprzewielebniejszy X. Prałacie, jakie podziękowanie?

„Bóg zapłać X. Prałatowi“, wyszeptała na plebanii płacząca po ś. p. Karczu wdowa.

„Bóg zapłać“, wołają głośniej i drukują sieroty i krewni po ś. p. Pawle Karczu.

„Bóg zapłać“, woła cała Twoja morawicka parafia. „Niechaj Cię Bóg Najświętszy dobrem zdrowiem a najdłuższem życiem darzy! Niechaj Ci da setne i tysiączne lata! A kiedy się już Bogu spodoba dusza Twoja i zechce Ci dać koronę wiekuistej chwały, to na miejsce wiecznego spoczynku (Cechom krakowskim) odbiją Twe zwłoki czcigodne morawickie chłopy i na swych wdzięcznych ramionach lekuchno poniosą na spoczynek wieczny! A i w niebie także wiedz X. Prałacie, odszukają Cię morawiccy parafianie i tam tron chwały Twojej otoczą! I tam Cię kochać i szanować będziem, jako swojego dobrego Pasterza. Wyrozumiałego na nasze ułomności, jak ten pisarz ludowy, któregoś niedawno na wieczny odprowadził spoczynek do Skałki. On tak o nas pisał:

„Wszędzie są złości, i któż grzechów nie ma?
Ale ten najmniej, kto się roli trzyma,
I pod tym krzyżem, który pola strzeże.
Myśl o Jezusie w dobre serce bierze,
Krzyżem się w polu stojącym pociesza,
Na krzyżu wszystkie swe nędze zawiesza“.

Przepraszam czcigodnego *Krakusa*, żem się może za szeroko rozpisał, a i to musiałem się dobrze trzymać bo byłoby jeszcze drugie tyle. Ale myślę, że, jak kochany *Krakus* będzie nam więcej stawiał przed oczy takich Pasterzy i świątobliwych chłopków, to nam się ogrzeją serca miłością Pana Boga, miłością św. Kościoła katolickiego i miłością kraju, a już nam wtedy nie zaszkodzą masońscy usłużnicy, nie zaszkodzi redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* i p. Wysłouch i dzienniki niepotrzebne, czy one *Wtył*, czy *Naprzód* się nazywają.

„Bramy piekielne nie zwyciężą nas!“

Maciej Florczyk“.

O kapłonach i pulardach.

Kapłonem nazywamy koguta, którego uczyniono niezdolnym do rozpłodu; podobną zaś kurę — pulardą. Tak kapłony i pulardy posiadają mięso białe, smaku delikatnego, łatwo bardzo tuczą się i z tych powodów są poszukiwane i znacznie drożej płacone.

Postępowanie, przy przemianie drobiu na kapłony lub pulardy, musimy ze stanowiska ludzkości nazwać barbarzyńskiem i potępienia godnem i byłoby bardzo pożądanem, gdyby ludzie zaprzestali dręczenia i kaleczenia zwierząt ze względów dość podrzędnych, bo tylko celem dogodzenia swemu smakowi.

Z radością należałoby powitać doświadczenie Francuzów, którzy stwierdzili, że koguty i kury od samej młodości niedopuszczone do rozpłodu, mają takie samo białe, delikatne mięso, jak kapłony i pulardy. Jak wszędzie, tak i tu są pewne niedogodności, które skłaniać będą ludzi przez długie jeszcze lata do owego barbarzyńskiego postępku. Jedną z głównych niedogodności jest trudność utrzymywania kogutów i kur w odosobnieniu i niedopuszczania tychże do łączenia się. Chcąc to uskutecznić, musiałoby każde gospodarstwo, produkujące drób na sprzedaż, posiadać stosownie urządzone dość kosztowne kurniki i co najmniej dwa osobne, obszerne, wysoko ogrodzone dziedzińce, gdzieby ów drób przebywał. Zresztą mięso z takich kogutów i kur nigdy nie jest tak smaczne i dobre, jak z kapłonów i pulard.

Gdybyśmy powodowani litością zaprzestali owego barbarzyńskiego postępowania i zadowolnili się mniejszym zyskiem ze sprzedaży kurcząt, to mimo tego kapłony na naszych targach zjawiałyby się, bo zagraniczni handlarze skorzystaliby z tego i mnóstwo takowych jak to i obecnie czynią, na nasze targi nadsyłali; my musielibyśmy się z bólem serca przypatrywać, jak pieniądze nasze płyną w obce ręce.

Wobec tego nie unośmy się zbytnią litością, lecz kto może i ma pewny zbyt na kapłony, niechże się

stara o znaczną ilość tychże, a napewne podwoi dochód z hodowli drobiu.

Sposób kapłonienia jest prawie powszechnie znany i zdawałoby się, że próżny trud opisywać go tutaj. Tymczasem widziałem osobiście, jak niektórzy ludzie biorą się niezręcznie i nieumiejętnie do tej rzeczy i nie tylko, że dręczą i kaleczą zbytnio biedne zwierzęta, ale wskutek nieumiejętnego postępowania powodują, iż połowa kapłonów i pulard ginie w pierwszych tygodniach, narażając hodowcę niepotrzebnie na znaczne straty.

Do tej czyności potrzebne są następujące przybory: nóż bardzo ostry, ostre nożyczki, igła nawleczona mocną, dość cienką nicią, dobrze wywoskowaną i kwas karbolowy, pięcio procentowy. Wszystkie narzędzia powinny być bardzo czyste, przed i po użyciu dobrze oczyszczone, obmyte kwasem karbolowym i czystym płatkiem wytarte. Robotnik powinien mieć ręce czyste, a przed tą czynnością przemyć je jeszcze kwasem karbolowym. Na kapłony wybiera się kogutki nie starsze jak 4-ro miesięczne, gdy już poczynają piać. Czynność tę należy uskuteczniać w porze chłodniejszej, a więc na wiosnę lub w jesieni, najlepiej we dwójkę następująco: Pomocnik chwyta koguta, przewraca go na grzbiet, kładzie na stole i silnie przytrzymuje, by się nie szarpał. Drugi chwyta koguta lewą ręką za nogi, odchyla je na bok, prawą wyskubuje nieco piór tuż za otworem odchodowym, następnie nożem na 1 i pół do 2 ctm. od otworu odchodowego robi otwór w poprzek brzucha tej wielkości, by palec swobodnie można włożyć, ale by kieszek nie poprzecinać. Następnie wkłada się w otwór palec wskazujący, zagłębia się takowy obok kiszek wzdłuż skóry aż do grzbietu, dopóki nie namaca się dwóch jąder wielkości bobu. Lekko oddziela się najpierw jedno, następnie drugie jądro i stara się palcem zgiętym wydobyć je do otworu, by następnie wydalić je z ciała. Po tej czynności zaszywa się otwór kilkoma ściegami, a ranę smaruje świeżem, niesolonem masłem lub czystą oliwą. Odcinanie kogutom grzebieni i dzwonków jest niepotrzebnem i przysparza im tylko boleści.

Podobnie otrzymuje się z kur pulardy. Sama czynność jest daleko łatwiejszą, chociaż mniej często praktykowaną. Uskutecznia się to następująco: Nad kuprem w miejscu, gdzie pod palcem wyczuć można pewne wywyższenie, wyskubuje się pióra i robi nożem cięcie wielkości bobu. W otworze tym ukaże się białe, okrągłe ciałko, które pociśnięciem palca wydobywa się na wierzch, odcina nożycami, otwór zaszywa i smaruje tłustością.

Tak kapłony jak i pulardy należy w pierwszych dniach trzymać osobno od reszty drobiu w ciepłym, suchym kurniku, tak ciasnym, by w nim wzlatywać nie mogły. Skoro wyzdrowieją, mogą z resztą kur swobodnie chodzić. Przez cały czas słabości daje się im posilne pożywienie, jak jęczmień lub kukurydzę namoczone w wodzie, chleb rozmiękczony w winie lub wódce, ale by je nie upić, kaszę, letnie kartofle itp.

Kto nie ma wprawy w kapłonieniu, najlepiej uczyni, gdy się wpierw wyćwiczy w tej czynności na zabitych kurach i kogutach.

Wiadomości polityczne.

Na *Węgrzech*, jak już donosiliśmy kilkakrotnie, *masońscy* ministrowie chcą zaprowadzić śluby cywilne. Otóż tymi dniami odbył się w *Peszcie* wspaniały wiec katolików pod przewodnictwem księdza Prymasa i wszystkich prawie Biskupów, a wiec ten składający się z sześciu tysięcy ludzi: magnatów, szlachty i prostego ludu potępił zamiary ministrów i wezwał wszystkich katolików do obrony. Skutkiem tego wielu zwolenników opuściło ministrów i bardzo być może, że nie potrafią oni przeprowadzić tak zgubnej ustawy dla świętej Wiary naszej.

W *Pradze* już od kilku dni toczy się proces przeciw członkom tajnego stowarzyszenia, zwanego *Omladiną*, które dopuszczało się różnych nadużyć w *Czechach*. Z procesu pokazuje się, że na zebraniach tego towarzystwa bywali posłowie stronnictwa *młodoczeskiego*, a towarzystwo to miało porozumienie z rewolucyonistami w innych krajach, a także i z naszymi złymi duchami we Lwowie. Urządzenie tego szkaradnego towarzystwa, mającego na celu także zagubę Kościoła, podobne jest zupełnie do tego, które między młodzieżą szkolną zakładali, a może i zakładają jeszcze redaktorowie *Przyjaciela ludu*, tego podstępnego piśmidła lwowskiego, które teraz Najczcigodniejsi Biskupi nasi potępili, zakazali go czytać i prenumerować, zarówno jak *Pszczółkę*, *Wieniec*, *Dzwon*, *Naprzód* itd.

Bunt we *Włoszech* wywołany przez rewolucyonistów już prawie został stłumiony. Głównym podżegaczem do buntu, jak się teraz pokazało, był jeden rewolucyonista francuski. Z czasem rzecz się jeszcze lepiej rozświeci, bo wielu rewolucyonistów włoskich, którzy z francuskimi byli w porozumieniu, dostało się pod klucz.

Pod *Moskalem* ucisk wszelaki, a zresztą nic tak dalece ciekawego po świecie nie słychać. Za to z naszego Sejmu przychodzą ważne nowiny, ale o tem piszemy w *Wiadomościach ze Sejmu*.

Wiadomości ze Sejmu.

Donosiliśmy już kochanym Czytelnikom o tej radosnej nowinie z Sejmu, że hr. Stanisław *Badeni*, brat p. Namiestnika, imieniem *Koła konserwatywnego* to jest całej prawie szlachty, zasiadającej w Sejmie, zażądał zmiany w ustawie szkolnej na korzyść włościaństwa. Sprawa ta o tyle teraz postąpiła naprzód, że hr. Badeni umotywował już w Sejmie swój wniosek, to jest wyjaśnił przyczyny, dla których szlachta pragnie ulżyć gminom, a wziąść z nich tak znaczny ciężar na siebie. Hr. *Badeni* temi prawie słowy przemówił: Gdy w roku 1873 uchwalano ustawę szkolną, na mocy której płacił dotąd dwór 3 procent, a gmina 9 procent od bezpośrednich podatków, wszyscy to uważali za rzecz słuszną, bo każdy rozumiał, że mniej dzieci ze dworu będzie chodziło do szkoły, aniżeli ze wsi. Na to godzili się wówczas i uważali to za rzecz słuszną nie tylko wszyscy inni członkowie Sejmu, ale także posłowie włościanie tak polscy jako i ruscy, których wtedy było w Sejmie nie mało. Niektórzy chcieli już wtedy, żeby gmina i dwór jednaki procent od podatków składały na szkołę, ale żądali prócz tego, żeby była pobierana pewna opłata od dzieci, które do szkoły chodzą. Kto posyła dzieci, ten dopłaci do tego, co z ustawy wypada, a kto nie posyła, ten nic nie będzie dopłacał. Ale spostrzeżono się, że opłaty nie można zaprowadzać, bo nikt nie zechce się uczyć, a tu przecież oświata każdemu potrzebna. Zostało więc przytem, że dwór płacić miał mniej, a gmina więcej, bo ona głównie ze szkoły korzysta. A jak słusznie narzekaliby włościanie, gdyby dwór dla siebie chciał szkołę budować, a żądał od nich choćby nierównego wydatku, ale tylko 3-procentowego, tak chyba słuszną jest rzeczą, ażeby dwór mniej płacił na szkołę, kiedy ta szkoła jest prawie wyłącznie przeznaczona na użytek gminy. Tak też przetrwało dotąd od roku 1873. Cóż się jednak przez ten czas pokazało? Oto biedne nasze gminy z wielkim tylko trudem wznosiły budynki szkolne i od pierwszej też chwili wiele dworów spieszyło im ze znaczną pomocą, dając prócz tego, do czego z ustawy były zobowiązane, budynki, place, grunta lub inne czyniąc fundacye z dobrej woli dla ulżenia włościanom. Utworzyliśmy i fundusz pożyczkowy na budowę szkół, ale to wszystko nie wystarcza. Wiele gmin jest dotąd bez szkół, czasem z uprzedzenia do szkoły, a najczęściej dla ubóstwa. Otóż my reprezentanci szlachty widząc to wszystko, nie chcemy nadal trrzymać się dotychczasowej ustawy, która, jak wyżej pokazałem, nie bez słuszności mniejsze na nas włożyła ciężary szkolne, pragniemy owszem przyjść włościanom w pomoc jako braciom swoim, z którymi łączą nas wszystkie dole i niedole i żądamy zrównania ciężarów szkolnych tak na płacę nauczyciela, jak i na inne wydatki: niechaj odtąd gminy i obszary dworskie płacą rowno po 6 procent od bezpośrednich podatków. Ciężar ujęty gminom spadnie na nas, będzie to ciężar znaczny, a dla biedniejszych z nas dość dotkliwy, ale ciężar ten chętnie pragniemy wziąść na siebie dla dobra włościaństwa i dla dobra wszystkich. A czynimy to nie dlatego, żebyśmy od włościan lub kogokolwiek żądali za to jakiej pochwały. My to czynimy dlatego, że oświata ludu i jego podźwignienie leży nam gorąco na sercu, że w pracy około podniesienia z biedy całego narodu chcemy wszystkich skupić z równemi obowiązkami.

Ta mowa hr. *Badeniego* znalazła uznanie nie tylko u szlachty sejmowej, która mu kazała w swojem imieniu przemówić, ale u wszystkich posłów: więc nie ma prawie wątpliwości, że dawna ustawa zostanie zniesiona, a ta nowa uchwalona. Jest ona dla włościan bardzo korzystna, a na dwory wkłada znaczne ciężary. W niektórych miejscowościach wypadnie tak, że dwór który ze szkoły wiejskiej prawie nie korzysta, będzie płacił więcej, aniżeli gmina. Otóż nazwał *Krakus* dawną ustawę przestarzałą i dziś niestósowną nie dlatego, żeby ta nowa była sprawiedliwsza, ale dlatego, że okazała się dowodnie niepraktyczną. Pomimo pomocy, jakiej dobrowolnie i ponad ustawę tu i owdzie udzielały gminom dwory, pomimo funduszu pożyczkowego, ustanowionego i powiększonego przez Sejm, zakładanie i utrzymanie szkół szło z wielką trudnością, a to głównie dla ubóstwa włościan. Tu jakaś pomoc nowa była konieczna i to każdy dawno widział, ale w tak biednym kraju, jak nasz, o pieniądz nie łatwo. Nic też piękniejszego, jak to, że szlachta nasza, nie szukając środków daleko, sama na siebie tak znaczną część ciężaru bierze, nie dla dobra swego, bo raczej ze swoją szkodą, ale dla dobra włościan i całego narodu. Za to należy się jej gorące uznanie i gorąca wdzięczność. *Krakus* cieszy się z tego bardzo, bo przez takie dobre uczynki, takie dobrowolne i braterskie ofiary wzrasta między wszyststkiemi naszemi stanami ufność i miłość, za ufnością i miłością pójdzie błogosławieństwo Boże, a tego *Krakus* wszystkim najbardziej życzy.

Zapamiętajcie sobie, drodzy Bracia, przy tej sposobności imię hr. *Stanisława Badeniego,* brata p. Namiestnika, bo choć on imieniem całej szlachty sejmowej ten wniosek przedłożył, to należy mu się szczególniejsza wdzięczność za to, że tę sprawę tak gorąco wziął do serca, a może i wszystkich innych tą wspaniałą myślą natchnął, myślą godną wielkiego obywatela, zacnego, szlachetnego człowieka i prawdziwego, polskiego pana.

Ale to nie jedyna radosna nowina z Sejmu. Oto znowu p. *Adam Jędrzejowicz*, poseł z gmin wiejskich powiatu *rzeszowskiego*, imieniem wybitnych posłów ze szlachty i włościan przedłożył Sejmowi wniosek o zmia-

nę ustawy państwowej, dotyczącej konkurencyi kościelnej. Chodzi o to, ażeby do wydatków na kościół i plebanię pociągani byli wszyscy katolicy, którzy tylko jakiś nieruchomy majątek w parafii posiadają. Jest to także wniosek bardzo pożyteczny i korzystny nie tylko dla włościan, ale i dla tych wszystkich, co w parafii stale przebywają, bo dotychczasowa ustawa uwalnia od konkurencyi kościelnej takich, którzy w parafii nie przebywają, choć posiadłości w niej mają. Skoro Sejm wniosek ten uchwali, to posłowie w *Radzie państwa* będą czynić starania, ażeby *Rada państwa* dawną ustawę według tego wniosku zmieniła, bo, jak już wspomnieliśmy, nie jest to ustawa krajowa, ale ustawa obowiązująca w całem państwie, a więc Sejm nasz sam temu zaradzić nie może.

W ostatniej chwili dowiadujemy się jeszcze, że poseł *Żardecki* przedłożył wniosek w sprawie drogowej, a poseł *Potoczek* w sprawie ustawy łowieckiej.

Wiadomości i listy od Czytelników i Przyjaciół „Krakusa“.

Z Królestwa Polskiego. Kochani Czytelnicy! Wróciłem niedawno z Królestwa Polskiego i podaję do wiadomości Waszej historyę różnych smutnych wypadków, które to wypadki świadczą o strasznym ucisku, jakiego nasi tam doznają od Moskali. Coraz tam gorzej się dzieje. Dawniej prześladowcy i wrogowie nasi szukali do prześladowania Polaków jakichś bodaj pozorów winy — dziś i bez tych się obchodzą, poprzestając na błahych, fałszywych donosach, któremi są też zasypywane ich biura policyi i żandarmeryi po największej części przez płatnych szpiegów. Świadczy o tem smutny wypadek, który się zdarzył w Wawrowicach, we wsi p. Stefana Wędrychowskiego, leżącej w Królestwie Polskiem. W pierwszych coś miesiącach ubiegłego roku 1893 przyszedł do p. Wędrychowskiego biedny, obdarty niemowa, prosząc na migi o zapomogę lub pracę. P. Wędrychowski chciał mu dać trochę pieniędzy i jedzenia i pozbyć się go, pożywił go więc, ale że litościwym jest bardzo, nie poprzestał więc na tem, ale zostawił go u siebie, dając mu ciepłą izbę na mieszkanie, strawę i odzież nową, bo ta, w której przyszedł, tak była zniszczona, że ledwo trzymała się na nim. Przybyły nie był zdolnym do żadnej roboty, raz dlatego, że nic nie umiał, a powtóre, że był bladym i osłabionym bardzo. Upłynęło cztery miesiące, a ubogi pozostawał ciągle we dworze. Jednego dnia nad ranem znikł bez śladu — a tego samego dnia przyjechało z powiatowego miasta Miechowa czterech moskiewskich żandarmów i zaaresztowawszy p. Wędrychowskiego, powieźli go do powiatowego więzienia. Przerażona żona porwanego i jego mała, trzynasto-letnia córeczka nie mogły sobie zdać sprawy z całego wypadku — dopiero później sprawa się wyświeciła. Zbiegły żebrak nie był wcale niemową, ale kalectwo to udawał dla zmylenia śladów pogoni, uciekł bowiem z wojska i schronił się przed okiem żandarmów do p. Wędrychowskiego. Siedział tu parę miesięcy i byłby może dłużej pozostał, ale zatęsknił za wojskiem, za pijatykami i hulanką z kolegami i myślał o powrocie. Za powrotem jednak czekało go więzienie lub rozstrzelanie jako kara za zdezertowanie — chcąc się więc od kary uwolnić, wymyślił podłą denuncyacyę, która, jeśli odnosi się do Polaków, zawsze przez rząd rosyjski hojnie jest wynagradzaną. Nie miał jednak żadnych pozorów do prawdziwej denuncyacyi, bo p. Wędrychowski jest dobrym i uczciwym człowiekiem, wymyślił więc, że ten chciał go z prawosławnego wyznania nawracać na naszą katolicką wiarę i obiecywał mu za to córkę swą dać za żonę i połowę majątku. Nadaremnie posyłano świadków ze wsi i ze dworu, którzy mówili, że dziedzic raz tylko i to przy ludziach rozmawiał na migi z obcym przybłędą, nadaremnie żona p. Wędrychowskiego jeździła do naczelnika z córeczką swą, pokazując jej metrykę, w której było, że dziewczynka ma dopiero lat trzynaście, a tem samem dzieckiem jest jeszcze — więc za mąż iśćby nie mogła. Nic nie pomogło — dezerter za denuncyacyę nie tylko, że uwolniony został od kary, jaka go czekała, ale został jeszcze wynagrodzonym — p. Wędrychowski zaś skazany został na trzy lata ciężkiego więzienia. Przyjaciele skazanego prosili i jeździli do Petersburga, gdzie jest siedziba najwyższego rządu, spodziewając się tam znaleść sprawiedliwość, ale usiłowania i zabiegi ich nie wydały żadnych owoców. Wyrok został potwierdzonym i teraz, gdy czytacie list mój, p. Wędrychowski niewinnie siedzi w więzieniu.

Drugi podobny wypadek zdarzył się też niedawno Nie wiadomo dla czyjej denuncyacyi zrobiono u jednego młodego dzierżawcy rewizyę, w czasie której znaleziono w blibliotece jego książkę pod tytułem „Syberya“ a napisaną przez Amerykanina Kennana. W książce tej opisane sa wszystkie męczarnie i katusze przez jakie więzienie przechodzą na Syberyi — opisane tam jest, jak więźnie ci przez dozorców są bici, głodzeni choć słabi to pędzeni przez nich do ciężkiej pracy w kopalniach i t. d. Za to więc, że miał w swej bibliotece tę książkę, skazany został młody dzierżawca na dwa lata więzienia w Petro Pawłowskiej cytadeli, która zbudowana jest pod Petersburgiem. Ci, którzy dostaną się do tej cytadeli, albo nie wychodzą z niej już nigdy, tylko umierają tam, albo też dostają w czasie pobytu w niej strasznych chorób, wskutek których również umierać trzeba. Cytadela ta bowiem zbudowana jest pod ziemią w najbardziej bagnistem i wilgotnem miejscu, bo w bagnach, dlatego też lochy pełne są wody

zgniłej, pleśni i nieczystego pewietrza, a ciemno tam, że dnia Bożego nie widać wcale. Młody dzierżawca rozchorował się tymczasem, nim go wzięto do cytadeli i od trzech tygodni leży w areszcie miejskim, pilnowany przez trzech żandarmów, którzy go, gdy tylko wyzdrowieje, powiozą dalej. Czy ucisk ten skończy się kiedy, przyszłość pokaże — my nie wiemy. Uciemiężeni wiedzą, że miara niesprawiedliwości już się dopełnia, a z dopełnieniem jej przychodzi zwykle kara Boża. — Przyjmijcie tymczasem pozdrowienie, które Wam przesyła Wasz *W. K.*, włościanin z nad granicy.

Mikluszowice. „Bądźcie miłosiernymi, jeżeli miłosierdzia dostąpić chcecie!“ Wielebny X. Jan Sawiński, wikaryusz i przewodniczący Rady szkolnej miejscowej w Mikluszowicach, przejęty litością na widok ubogich dzieci szkolnych, z własnych funduszów raczył zaopatrzyć wiele ubogich dzieci w potrzebną na zimę odzież i obuwie z końcem grudnia 1893 r. Nauczycielki zaś tutejsze p. Marya Borek i p. Marya Ksałko zajęły się się zupełnie bezinteresownie uszyciem ubrań. Za tak hojny dar ze strony Wgo X. Sawińskiego i za pełną poświęcenia pracę w tym kierunku ze strony Szan. pań Nauczycielek podjętą, składam imieniem szkoły i interesowanych rodziców staropolskie „Bóg zapłać!“

Mikluszowice dnia 8 stycznia 1894 r.

Edw. Wróblewski, kierownik szkoły.

Niegowić. Na dzień 23 grudnia 1893 r. zaprosił do pałacu swego JW. p. Benoe z inicyatywy swej kuzyny JW. p. Ostrowskiej dziatwę szkolną na „Gwiazdkę“. W dniu tym zgromadziła się dziatwa szkolna ze swymi nauczycielami i w towarzystwie Wiel. X. proboszcza Jana Krupińskiego i X. wikarego Antoniego Nowaka stanęła wieczorem w budynku dworskim. Widok dla małych widzów był niezwykły. Duża choinka, przystrojona łakociami, stała w pośrodku sali w blasku pałących się świeczek. Wiel. X. Proboszcz pouczył dziatwę w pięknej, budującej przemowie o znaczeniu tej uroczystości, a po odśpiewaniu kilku kolęd, obdarowano każde dziecko. Gdy podobne uroczystości pod względem wychowawczym mają doniosłe znaczenie, bo wpływają dodatnio na umysł i serce dziatwy, przeto Zarząd szkoły składa łaskawym Dobrodziejom za tę miłą niespodziankę serdeczne podziękowanie imieniem własnem i dziatwy obdarowanej. *Zarząd szkoły w Niegowici.*

NOWINY.

— **Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Stablewski** otrzymał od cesarza Wilhelma z okazyi rocznicy koronacyi i uroczystości orderowej order korony II klasy z gwiazdą.

— **Poseł Franciszek Kramarczyk** z powodu śmierci swej żony wziął urlop do końca obecnej sesyi sejmowej, nie należy zatem żadnych petycyj wysyłać na jego ręce. Szkoda wielka, że ten zacny i rozumny włościanin, prezes sejmowego klubu włościańskiego nie bierze teraz udziału w obradach sejmowych, ale wobec nieszczęścia, jakie go dotknęło, każdy go usprawiedliwić musi.

— **Proces** przeciwko członkom Towarzystwa czeskiego „Omladina“ rozpoczął się, jak donosiliśmy, w Pradze. Oskarżonych jest 76 osób z rozmaitych zawodów. Są pomiędzy nimi czeladnicy, rzemieślnicy, robotnicy, kilku dziennikarzy, 2 sekretarzy adwokackich i 2 akademików. Świadków zawezwano 100, pomiędzy nimi 27 urzędników policyjnych. Co do wieku, to oskarżeni liczą po większej części od 16 do 30 lat. Tylko jeden jest pomiędzy nimi, który ma 35 lat.

Wszyscy są zaś oskarżeni o zdradę stanu, obrazę majestatu, obrazę członków Domu Cesarskiego, obrazę prawnie uznanego Kościoła kradzież i oszustwo.

— **Loża masońska w Wiedniu.** Na posiedzeniu Sejmu dolno austryackiego przy uchwalaniu subwency rozmaitym Stowarzyszeniom, podniósł poseł Gregorig że Stowarzyszenie „Zukunft“ jest lożą wolno mularską. Przy tej sposobności skonstatował, że mistrzem loży wiedeńskiej jest izraelita Dr Glück, wiceprezydentem izraelita architekt Zifferer, a następnie wymienił szereg członków, prawie wyłącznie żydów.

— **Czechy.** Stronnictwo młodoczeskie wypiera się wszelkich stosunków z mordercami rękawicznika Mrwy i nie ich uznać, ale nie bardzo im się to udaje. Przeciwnie, udowodniono im, że sekretarz związku młodoczeskiego przyjmował morderców Mrwy w nocy po dokonanej zbrodni i wręczył jednemu 11, a drugiemu 7 guldenów zapomogi czy nagrody. Ładne rzeczy, niema co mówić!

— **Hiszpanii** zamachy rewolucyonistów nie ustają. We wsi Blanes nastąpił wybuch dynamitowy w pomieszkaniu sędziego. Gdy ktoś z rodziny sędziego wybiegł z pokoju, aby zobaczyć, co było powodem huku, ujrzał w sieni leżącą paczkę dynamitu z tlejącą hubką. Czem prędzej więc ogień zagasił i dom ochronił przed drugim wybuchem. Na szczęście żadna osoba nie została zabitą. — Z innych miejscowości donoszą również o zamachach dynamitowych. Widać, że rząd hiszpański nie poskromił jeszcze rewolucyonistów, choć tysiące ich siedzi za kratami więziennemi.

— **Polska** (pod Moskalem). *Przegląd powszechny* pisze: „W powiecie łomżyńskim naczelnik polecił samowolnie wójtom gmin i sołtysom wyrębywać krzyże (Boże męki) przy drogach pod pozorem, że mogą się wywrócić i narazić podróżnych na niebezpieczeństwo. W powiecie garwolińskim naczelnik straży ziemskiej p. Czuchajew, posunął się aż do tego, że gdy we wsi Rowy ani włościanie, ani czeladź dworska nie chciała krzyża wykopać, wezwał do tej roboty żydów, ale i ci odmówili pomocy. Tenże sam Czuchajew idącej do Częstochowy kompanii pątników odebrał krzyż i zamknął go w więzieniu gminnem, gdzie się poniewiera rok przeszło. Owa kompania kupiła sobie w Częstochowie za pieniądze drugi krzyż i gdy im strażnicy ziemscy i ten chcieli odebrać, siłą go obronili i do kościoła przynieśli“. Moskal wojuje tedy nawet z krzyżami przy drogach i chciałby, aby znikły. Pragnie, aby wszystko, co przypomina wiarę katolicką, zginęło i ażeby wiara ta także zginęła. Okropną jest dola Polaków pod Moskalem!

— **Apetyt pająka.** Pewnego razu złapał ktoś pająka, zważył go dokładnie, zamknął w klatce i obserwował jego apetyt. Otóż przekonał się, że na śniadanie spożywa „strawy“ 4 razy tyle, ile on sam waży, na obiad 9, a na kolacyę 13 razy tyle. Gdyby apetyt człowieka ważącego 160 funtów był równie wielki, musiałby zjeść na śniadanie całego wołu, na obiad także wołu i 6 baranów, a wieczorem 2 woły, 8 owiec i 4 świnie.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. M. Fl. w B. Bóg zapłać za piękny opis pogrzebu zacnego włościanina, o którym słuchy i do *Krakusa* dochodziły. Dobrego syna jego *Krakus* tutaj widuje. Trzymajmy się, drodzy Bracia, św. Wiary naszej, naszych zacnych Kapłanów i Biskupów, a zwyciężymy nie tylko wszystkie niedole, ale nawet samego czarta, który w chwili obecnej tak strasznie się rozzuchwalił. Serdeczne pozdrowienia dla Was, Bracie, i dla całej Waszej parafii.

Zwierzchność gminna w D. Zarządził *Krakus* podług Waszej woli. A co tam więcej słychać? *Krakus* bardzo ciekawy, boć to to jego strony rodzinne. Niechaj Bóg wszechmogący ma Was w Swojej opiece!

P. W. M. w S. To nie tylko u Was, drogi Bracie, te pisma potępione przez Najczcigodniejszych Biskupów naszych tyle złego narobiły. Ale to tylko dowód, jak potrzebne było to upomnienie wiernych przez Kościół. Rewolucyonistom, drogi Bracie, wszystko jedno, ale włościanie, gospodarze, ludzie uczciwi nie mogą się na te drogi puszczać, bo za tem pójdzie nie tylko utrata zbawienia wiecznego, ale i tu na ziemi kara. Serdecznie Was *Krakus* pozdrawia.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
28	*Nied. 4 Mięsop.* Karola W. ☾	7	18	4	26
29	Pon. Franciszka Sal. i Sabiniana.	7	17	4	27
30	Wt. Hiacynty i Martyny p. m.	7	15	4	28
31	Śr. Ludwiki-Albertonii wd.	7	14	4	30
	Luty ma dni 28.				
1	Cz. *Wigil.* Ignacego bisk. m.	7	12	4	32
2	Piat. *Oczyszczenie N. Maryi Panny.*	7	10	4	33
3	Sob. Błażeja bisk. męcz.	7	8	4	35

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 23 stycznia.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 60 ct. do 8 złr. 15 ct., za czerwoną od 7 złr. 50 ct. do 8 złr. — ct., za żółtą od 7 złr. 40 ct. do 8 złr. — ct., za żyto od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 60 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 50 ct. do 7 złr. — ct., na kaszę od 5 złr. 30 ct. do 5 złr. 65 ct., za owies od 6 złr. 30 ct. do 6 złr. 85 ct., za rzepak od 12 złr. 50 ct. do 13 złr. 40 ct, za wykę od 7 złr. — ct. do 7 złr. 60 ct., za koniczynę czerwoną od 70 złr. do 80 złr, za białą od 65 złr. do 75 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

L. 4.161.

Ogłoszenie.

W krajowej szkole ogrodniczej w *Tarnowie* rozpoczyna się rok szkolny 1894/95 z *dniem 5 kwietnia 1894.*

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1) wykaże się, że przynajmniej *15 rok życia* ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;

2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży *egzamin wstępny*, służący do ocenienia, czyli kandydat jest wogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej *jednoroczną praktykę ogrodniczą*, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 165 złr. w. a. rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre, juchtowe obuwie.

Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej do 15 marca 1894 r. do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień. (3-1)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego